Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ WTOREK 23 MARCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 83

Komandor Sokołowski przed sądem.

Sensacyjna sprawa osławionych dostaw wojskowych „poselskiego krewniaka"—Głąbińskiego, na których skarb państwa stracił setki tysięcy złotych.

Generałowie z szerokim gestem, których nazwiska oskarżony trzyma w tajemnicy.

Był ślepym narzędziem w rękach gen Sikorskiego — mówi o Sokołowskim jeden ze świadków

Warszawa, 23 marca.

Wczoraj przed sądem wojskowym rozpoczęła się rozprawa

przeciwko komandorowi Sokołowskiemu,

oskarżonego w związku z aferą dostaw wojskowych słynnego Głąbińskiego.

Oskarżenie wnosi major Rumiński, obrońca kom. Sokołowskiego jest adw. Perzyński.

Jądro sprawy przedstawia się w sposób następujący:

W dniu 19 grudnia 1924 roku zawarta została między M. S. Wojsk. w osobach szefa departamentu MS Wojsk. gen. brygady Litwinowicza i oskarżonego Sokołowskiego, jako szefa wydziału III tegoż depart. umowa o dostawę z własnej wytwórni 45 maszyn do wyrobu amunicji karabinowej

za sumę 360.000 złotych przez Głąbińskiego,

rzekomego właściciela fabryki maszyn w Gnieźnie. Głąbiński pobrał z M. S. Wojsk. 126.000 złotych zaliczki i maszyny ani jednej nie dostarczył.

Wobec tego, że kontrolę nad powyższą umową sprawował komandor-porucznik Franciszek Sokołowski, prokurator przy wojskowym sądzie okręgowym nr. 1 w Warszawie sformułował oskarżenie

zarzucające Sokołowskiemu, zawieszonemu w służbie, że w czasie od sierpnia do grudnia 1924 r. prowadził pertraktacje i zawarł niekorzystną dla wojska umowę z Józefem Głąbińskim,

oraz że wbrew swemu obowiązkowi służbowemu **umyślnie ie zbadał solidności handlowej i fachowej nieznanego dotąd władzy wojskowej oferenta Głąbińskiego.**

O godz. 10 i pół rano przewodniczący otworzył posiedzenie poczem przystąpił do przesłuchania osk. komand. Sokołowskiego.

Zeznania oskarżonego.

—Służyłem w armji rosyjskiej w marynarce od 1903 r., byłem w porcie Artura, a później we flocie ochotniczej i w eskadrze Rożestwieńskiego podczas wojny rosyjsko-japońskiej.

Do Polski wróciłem w roku 1922, ponieważ bolszewicy mnie do tego roku więzili.

Wstąpiłem natychmiast do M. S. Wojsk. jako urzędnik kontraktowy.

Od szefa departamentu X-go, gen. Zagórskiego (znanego z procesu z red. Stpiczyńskim) otrzymałem rozkaz zwiedzenia fabryki Głąbińskiego pomimo te go, że w tym samym czasie **miałem już jechać na inspekcje fabryk wojskowych do Grudziądza i Bydgoszczy.**

Gen. Zagórski w swoim gabinecie w obecności Głąbińskiego

kazał mi natychmiast pjechać do Gniezna do fabryki Gł.

chociaż protestowałem i twierdziłem, że powinien to zrobić jeden z podwładnych mi inspektorów - inżynierów de part. X.

Na to gen. Zagórski oświadczył mi, że jeden z generałów prosił usilnie przez telefon o mój wyjazd do fabryki Głąbińskiego, wobec czego muszę jechać.

Nazwisko tego generała znam, ale powiedzieć nie mogę

(później wyszło na jaw, że to był ówczesny minister, gen. Sikorski — przyp. redakcji).

Po przyjeździe moim z Gniezna Głąbiński przedstawił mi dowody, że jest zapisany jako właściciel fabryki w księdze wieczystej oraz złożył polisy asekuracyjne, opiewające, iż fabryka została zaasekurowana na 470,000 złotych.

Pomimo tego byłem bardzo ostrożny i nie chciałem dać większej zaliczki niż 65,000 złotych,

chociaż był znów nacisk ze strony pewnego z generałów, aby dać dwa razy większą sumę.

W tym czasie zostałem delegowany jako rzeczoznawca, do badania nadużyć w kierownictwie marynarki, dokonanych przez komandora Bartoszewicza (siedzi obecnie w więzieniu—przyp red.) i dopiero później dowiedziałem się

że mój następca, podpułkownik Żyźniewski, udzielił Głąbińskiemu drugiej zaliczki w kwocie 65.000 zł.

Jak wiadomo, podpułk. Żyźniewski po ujawnieniu afery Głąbińskiego zastrzelił się.

Przew.: Kto był tym generałem, który wywierał nacisk, aby pan dał dwa razy większą zaliczkę Głąbińskiemu?

Oskarżony: Nie mogę powiedzieć jego nazwiska. Umowę z Głąbińskim przejęła fabryka „Borman i Szwede" wykonała ją.

Św. Staniszewski uważa, że **komandor Sokołowski był ślepem narzędziem w rękach gen. Sikorskiego.**

Zeznawał jeszcze świadek Herman szofer, który woził kom. Sokołowskiego do Gniezna — automobilem Głąbińskiego, poczem sąd odroczył rozprawy do dnia dzisiejszego do godz. 10 rano.

Badanie następnych świadków będzie trwało jeszcze 3 dni, sprawa jednak toczy się na nowej płaszczyźnie, gdyż **sędzia śledczy umorzył postępowanie karne względem głównego bohatera tej smutnej afery — Głąbińskiego, nie znajdując w jego działaniach cech oszustwa wobec pokrycia przez Gł. wszelkich ewentualnych strat państwa.**

Baczność, zdobywcy premji!

Koperty z kuponami piątego konkursu składać należy dziś do g. 7-ej wiecz.

Koperty z kuponami piątego konkursu „Expressu" należy składać w skrzynce redakcyjnej „Expressu" (Piotrkowska nr. 49) dziś do g. 7 wiecz.

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się łaskawie pofatygować do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49) zdobywcy premji czwartego konkursu „Expressu" z listy nr. 7.

**

Węgiel najlepszego gatunku został zakupiony w składzie znanej firmy **Jan Koral** (Kolejowa 2) i tamże będzie wydawany.

Godne naśladowania.

Następujący czytelnicy „Expressu" ofiarowali zdobyte premje na cele społeczno-filantropijne:

Na bezrobotnych.

P. Szykler, Północna 1, 5 kilo mąki.

Na Ochronkę, Franciszkańska 85.

P. Hoffman, Franciszkańska 11, 3 kilo cukru.

Na Dom Sierot, Wiznera 6.

P. Terlecki Adam, Piotrkowska 173, 1 korzec węgla.

Na Dom Sierot, Wiznera 20.

P. Ginsberg Januszek, Narutowicza nr. 50, 5 kila mąki.

Na Dom Sierot, Północna 38.

P. Rakowski Salomon, Pomorska 6. 5 kilo mąki,

Szósty „wiosenny" konkurs „Expressu"

Kupon № 4. z dn 23 marca 1926 r.

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Niniejszy kupon należy starannie wyciąć i schować. Od dn. 27-go do dn. 25 kwietnia należy 25 takich kuponów, zamkniętych w kopertę, wrzucić do skrzynki redakcyjnej „Expressu" (Piotrkowska 49, w podwórzu).

Dolar w Łodzi.

Według dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi kurs dolara w obrotach prywatnych wynosił 8.25 w płaceniu i 8.30 w żądaniu. Tendencja mocniejsza. Materjału mało.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 38.86
Nowy Jork 7.88
Paryż 28.03
Szwajcarja 151.82

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolary 8.20 (w obr. prywatnych)
Tendencja mocniejsza.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Warszawa 64.70
Złoty 64.90
Dolary 5.19

16-letni chłopiec zamordował

swego 15-letniego kolegę.

Łódź, 23 marca.

W dniu wczorajszym we wsi Psiary (wojew. łódzkie) syn miejscowego gospodarza 16-letni Leon Wojniczak, pokłuł widłami na śmierć podczas sprzeczki swego 15-letniego kolegę Antoniego Stebelskiego. Młodocianego zabójcę aresztowano.

Zgon

generała Brussiłowa

głośnego dowódcy wojsk rosyjskich podczas wojny światowej.

W r. 1920

prowadził czerwoną armję na Warszawę

został jednak pobity na głowę przez Piłsudskiego.



Jak już „Express" doniósł, zmarł w Moskwie Aleksiej Aleksiejewicz Brusiłow, b. generalissimus rosyjski i jeden z najgłośniejszych dowódców w wojnie światowej. W chwili wybuchu wojny był komendantem 8-ej armji rosyjskiej. Na samym początku **pokrzyżował on taktykę wojsk państw centralnych,** które liczyły na zwłokę w mobilizacji wojsk rosyjskich. Regimenty Brusiłowa odbywały przez krótki czas służbę na froncie i **w dwóch bitwach odrzuciły armję austrjacką od Lwowa** do Karpat.

Przełom frontu pod Gorlicami w roku 1915 przygotował mu ciężką klęskę. Pomimo to, Brisiłow w lecie 1916 roku został mianowany **generelissimusem wojsk rosyjskich.**

Pamiętną jest jego ofenzywa pod Łuckiem, która nie pozostała bez znaczenia dla zakończenia wojny światowej.

Lord Kitchner, którego statek w czasie podróży do Rosji natknął na minę niemiecką i poszedł na dno, chciał wówczas z Rosji **uderzyć na armje centralne** Brusiłow chciał zdobyć wawrzyny dla siebie **i uderzył przed czasem na nieprzyjaciela.** Jego pierwsze powodzenie było zdumiewające, ponieważ starł trzy **armje austrjackie i zajął Galicję Wschodnią i Bukowinę.** Mimo, że nie mógł osiągnąć celu ponownego zdobycia Lwowa, to jednak jego ofenzywa była znacznem odciążeniem od frontu włosko - francuskiego. Wówczas to trzeba było złamać ofenzywę m. ententy pod Verdun i na południowo - tyrolskim froncie i pokierować wojskami rezerwowemi we Lwowie.

W grudniu roku 1917 **Brusiłow został raniony podczas niepokojów w Petersburgu.** Trzeba było amputować mu nogę i otrzymał wtedy przydomek „chromego Brusiłowa".

Po wybuchu drugiej rewolucji wódz przyłączył się do komunistów. W wojnie z Polską w maju 1920 roku **generalissimus carski został przewodniczącym rady wojennej.**

Rosjanie zbliżali się do Warszawy. I tym razem stał się Brusiłow szczęściem armji rosyjskiej, lecz nie do końca. Naczelnik państwa, Piłsudski, objął dowództwo, pobił rosjan na głowę, ocalił kraj i stolicę Aleksiej Aleksiejewicz Brusiłow urodził się 19 kwietnia 1852 roku, **dożył zatem sędziwego wieku 73 lat życia.**

Jak to będzie za 74 lata?

Ślicznie — jak we śnie, cudownie — jak w baśni.

———:o:———

Szczeście, spokój i idealna czystość stanie się udziałem każdego człowieka.

Elektryczność zdobędzie cały glob ziemski i zrewolucjonizuje dotychczasowe życie.

Różne oznaki zdają się wskazywać na to, że w niedalekiej może przyszłości pokłady węgla, jako źródło wszelkiej energji, zostaną **zupełnie wyczerpane.**

Człowiek przestanie w pocie czoła i w ciężkim mozole wydobywać węgiel z ziemi. Natomiast **elektryczność,** otrzymywana z przeróżnych źródeł, **poruszać będzie wszelkiego rodzaju machiny.**

Wiek 19 był wiekiem wynalazków. Stulecie to obdarzyło nas koleją, statkiem parowym, autem, maszyną do pisania, fotografją, maszyną do szycia, maszyną drukarską, telegrafem bez drutu, kinematografem, promeniami Roentgena.

Wszystkie te wynalazki spopularyzowały się niezmiernie szybko i obecnie przedstawiają się nam **jako coś zupełnie naturalnego.** Wszystko to zrosło się z naszem codziennem życiem, że nie umielibyśmy sobie poprostu wyobrazić naszego życia bez tych wszystkich technicznych udoskonaleń.

Chwilowe uszkodzenie jednego z tych wynalazków, odrazu hamuje bieg życia powszedniego.

Ale wszystkie te rzeczy są tylko etapami na drodze do rozwoju techniki. Co zatem przyniesie nam przyszłość w tej dziedzinie?

Przedewszystkiem w gospodarstwie naszem domowem wszystko się zmieni. Praca gospodyni zredukowaną będzie **do minimum.** Tak zwane **ognisko domowe zniknie,** ustępując miejsca elektrycznym **piecom, kuchniom gazowym,** do których gaz doprowadzony będzie **na odległość.**

Wielkie centrale energji, otrzymywanej z powietrza, będą **zaopatrywać miasta obficie w elektryczność.** Bogaty właściciel kamienicy będzie może posiadał własną turbinę powietrzną, dostarczającej mu energji elektrycznej w odpowiedniej ilości. Gospodyni **nie będzie mleć kawy w młynku, przestanie trzepać dywany, obierać ziemniaki, czyścić obuwie,** nie będzie zmuszoną do prasowania bielizny.

Wszystkie te czynności spełniać będzie **mała elektryczna maszyna,** pociągająca za sobą minimalne koszta. Mieszkania będą o wiele hygjeniczniejsze, aniżeli obecnie.

A jakże będzie wyglądał wówczas przemysł? I tutaj obraz zmieni się zasadniczo. **Znikną dymne kominy i buchające żarem wielkie piece,** albowiem węgiel i koks wyjdą z użycia. Metale topić się będą na wielkich piecach elektrycznych. **Ludzie zamieszkają w jasnych, czystych domach.**

Na terenach przemysłowych, obecnie przedstawiających tak ponury obraz, rozciągać się będą zielone wesołe parki. Robotnicy w warsztatach swoich będą stać przy pracy w białych płaszczach. Elektryczne pochłaniacze pyłu oczyszczać będą nieustannie powietrze, obecnie tak zanieczyszczone dymem węglowym.

A w miastach udoskonalone maszyny będą oczyszczać gładkie ulice ze wszelkiego pyłu. Cała **komunikacja** odbywać się będzie pod ziemią. Zapoczątkowaniem tego są kolejki podziemne. Denerwujące **dzwonki tramwajów i warczenie motorów automobilowych, przestanie rozdzierać uszy.** Auta pędzić będą po specjalnych na ten cel wybudowanych drogach. Cuchnąca benzyna zostanie zastąpiona **innym bezwonnym** preparatem.

Samoloty o szybkości 600 klm. mknąć będą w powietrzu. Przejażdżka z biegu na północnego na biegun południowy, albo z Ameryki do wnętrza Afryki, będzie **drobnostką, zajmującą niewiele czasu,** nie pociągającą za sobą żadnego zmęczenia.

Elektryczny aparat dalekowidzący pozwoli człowiekowi podróży informować się, co się dzieje w jego domu. Radjo zostanie tak udoskonalone, **że głosy można będzie słyszeć na każdym miejscu,** na ziemi, na morzu i w powietrzu. Zostaną utworzone specjalne centrale aparatów do widzenia na odległość.

Tak, jak się dziś zamawia rozmowę telefoniczną, będzie można zamówić sobie życie pod piramidami, albo nad wodami Gangesu. Przenoszenie fotografji przy pomocy telegrafu bez drutu zostanie do tego stopnia udoskonalone, że **film będzie się podziwiać z największej odległości.**

Gazety nie będą jak dotychczas drukowane na papierze. **Wydawcy abonentom swoim udzielać będą wszystkich informacji przy pomocy aparatu dalekowidzącego.** Ojciec do syna zamiast powiedzieć:

— Biegnij po gazetę — powie — nastawno aparat gazetowy.

Przyciska się odpowiedni guzik i matowa, z mlecznego szkła szyba rozbłyska światłem. Odczytuje się najnowsze telegramy, artykuły wstępne, wiadomości kronikarskie, feljetony.

Wszystko to urozmaicone obrazami ruchowymi, rozsianymi w tekście. Bibljoteki staną się zbyteczne, ponieważ można się będzie zaabonować i przy pomocy **aparatu, działającego na odległość, włączyć w każdej chwili interesującą książkę.**

Dola ślepych i głuchoniemych ulegnie znacznej poprawie dzięki nowym technicznym wynalazkom, umożliwiającym im ścisły kontakt z światem zewnętrznym.

Jak widzimy z tego, warto będzie żyć w roku 2000.

„Ile de France"

najpotężniejszy parowiec francuski

został przed kilku dniami spuszczony na morze.

Jest to największy z okrętów,

które dotychczas pruły wzburzone wody oceanu.

Do niedawna jeszcze francuskie warsztaty okrętowe dbały nie tyle o olbrzymie rozmiary budowanych parowców oceanowych, ile o ich komfort. W miarę jednak wzmagania się pod tym względem współzawodnictwa ze strony Anglji i Niemiec, **zrozumiano we Francji konieczność i na rozmiary tych oceanowych chartów (greyhonds), jak je nazywają anglicy, zwrócić większą uwagę.**

Pod wpływem tego powstał olbrzymi **„Paris" o 36.000 ton pojemności,** a w tych dniach opuszczono na wodę z warsztatów okrętowych w Saint-Nazaire nowego olbrzyma oceanowego, **„Ile de France" o pojemności 40.000 ton,** będącego więc dzisiaj największym francuskim parowcem oceanowym.

O rozmiarach takiego „monster ship" świadczy kilka liczb następujących:

Kadłub „Ile de France" **mierzy 241 metrów długości, 28 szerokości na pokładzie i 21 — wysokości.** Dalej, parowiec posiadać będzie **9 pomostów,** z których najwyższy wznosić się ma na **30 metrów** od dna okrętu, a zatem na wysokość **szczytu domu dwunastopiętrowego.**

Aby połączyć płyty stalowe, z których utworzony jest kadłub parowca, trzeba było zużyć **trzy miljony nitów, ważących 900 tonn,** ażeby zaś umocować te nity, za pomocą młotów pneumatycznych, zużyto **1.200.000 metrów sześć. powietrza ściesnionego.**

Podczas budowy olbrzymi kadłub podpierany był przez rusztowania, sporządzone z **2.300 metrów sześć. drzewa,** na co poszedł prawdziwy las pni drzewnych, aby zaś kadłub mógł się zsunąć gładko z drewnianej swej podstawy, musiano zużyć **28.000 kilogr. najlepszego łoju,** ubitego grubą warstwą na równi pochyłej łopatami przez 50 robotników.

Aby dno olbrzyma mogło zanurzyć się swobodnie w wodę przy opuszczaniu rusztowania, pogłębiano dno przystani za pomocą drag parowych, a natrafiwszy na podłoże skaliste, wysadzono część jego w powietrze.

Pomimo jednak tych ogromnych prac przygotowawczych, okazało się, że kil (spód) parowca znajdować się będzie w odległości zaledwie 60 centym. **od dna skalistego przystani!** Można więc sobie wyobrazić, jak skrupulatnych obliczeń i dokładności budowy wymagało opuszczenie [illegible] kolosa tak, aby zsuwając się z pochyłej równi do wody nie przechylił się choćby o cal więcej, niż było potrzeba.

A jednak operacja ta powiodła się świetnie. Za pociśnięciem lewarów, otworzyły się zapory, przytrzymujące parowiec z przodu i „Ile de France" zsunął się majestatycznie z rusztowania śród frenetycznych wiwatów pracowników warsztatowych, pociągając za sobą **płonące belki i łoj, które wybucha ja w takich razach płomieniem wskutek ogromnego tarcia spodu okrętowego, sunącego po nich.**

Amerykański Gibraltar..., pod biegunem północnym.

———:o:———

Jakie są cele amerykańskiej ekspedycji polarnej.

Kapitan Wilkins, który w tych dniach wyrusza na czele nowej ekspedycji amerykańskiej samolotami w okolicę bieguna północnego, poczynił interesujące rewelacje co do celu tej wyprawy, która nie ma żadnych pretensji naukowych ani chęci przygód.

Zdaniem Wilkinsa, wyprawa ta, trzecia z rzędu, ma na celu zbadanie terytorjów, które przypuszczalnie znajdują się między półwyspem Alaski a biegunem północnym.

W najbliższej przyszłości, kiedy komunikacja, powietrzna stanie się powszechną, na owych terytorjach, leżących właściwie pośrodku wszystkich lądów północnych, będzie podstawa dla magazynów z żywnością i benzyną gdyż tamtędy będą prowadziły wszystkie główne szlaki komunikacji napowietrznej.

Odkrycie tedy owych terytorjów i objęcie ich w posiadanie jest doniosłego znaczenia dla Ameryki, jako punktu strategicznego, o wiele ważniejszego, niż Gibraltar dla Anglji.



— Czy uważa pan długie narzeczeństwo za wskazane?...

— Naturalnie. Im dłużej jest się narzeczonym, tem się jest krócej żonatym



— Czy to prawda, panie Kipman, słyszałem, że pan dostał w twarz?

—Ja?... W twarz?... To nieprawda!

— Ale opowiadano mi fakt, że w Łodzi ktoś pana spoliczkował...

— W Łodzi?... Też mi ważne miasto!...

Krwawa tradycja Bałut

odżywa znowu w swej potwornej grozie.

Zacięta walka „na majchry" przy ul. Franciszkańskiej.

Łódź, 23 marca.

P. Józef Bzik, zamieszkały przy ul. Franciszkańskiej nr. 66, postanowił za bawić się wesoło.

Zaprosił więc swych najbliższych znajomych, a to panów Dziąga, Sosnowskiego i Tusa oraz Kelnównę, dla których urządził w swym mieszkaniu

elegancką „wstawę" z tańcami i muzyką.

Było gwarno i nadzwyczaj miło.

W pewnej chwili, gdy zabawa doszła już do punktu kulminacyjnego do mieszkania pana Bzika **wtargnęło kilku lokatorów domu, którzy , acz nie proszeni wyrazili również chęć przyjęcia udziału w zabawie.**

Goście pana Bzika nie byli jednak zadowoleni z tej wizyty, co stało się przyczyną, iż po krótkiej wymianie słów poszły w ruch noże.

Teren małego mieszkanka okazał się zbyt szczupły wobec czego walczący wycofali się początkowo na podwórze, a wreszcie i na ulicę.

Przed domem przy ulicy Franciszkańskiej nr. 66 zgromadził się tłum gapiów, który przyglądał się z ciekawością zaciętej bójce dwóch wrogich „towarzystw".

Wreszcie kilku uczestników bójki, runęło na bruk uliczny, zalewając się krwią.

Na miejsce wypadku przybyła karetka pogotowia, której lekarz po opatrzeniu rannych pozostawił ich w mieszkaniu Bzika.

Zawiadomiona o bójce policja wdrożyła dochodzenie.

Szach-mat królowi!

Dzisiejsza partja na szachownicy dyskusyjnej „Expressu Wieczornego"

przynosi klęskę koronowanej głowy.



P. Antoni Soból (ul. Konstantynowska 47).

— Moim zdaniem — Polską winien rządzić Prezydent, któremu jednak należy dać większą władzę i pełnomocnictwa, by mógł uwolnić kraj od złodziei, malwersantów, defraudantów i t. p. szkodników społecznych.



P. Henryk Woźnicki, szofer:

— Stanowczo jestem zwolennikiem Prezydenta, który jest symbolem wolności osobistej obywatela. Król jest już dziś przeżytkiem, tak jak dorożka konna wobec zwycięskiego samochodu.

Mania Olszerówna (Piramowicza 10)

— Widmo króla jest wytworem chorobliwej fantazji rozczarowanych dotychczasowemi rządami Polski obywateli. Uzdrowić zabagnione życie gospodarcze może jedynie liberalno - demokratyczna większość jednoizbowego parlamentu z Prezydentem na czele.

Tylko taki parlament, który będzie nieustannie piętnował występki i miał dobro ogółu na względzie, będzie powołanym do kierowania nawą państwową i wypłoszy z pewnością z ciasnych głów widmo króla.

P. Bernard Silberstein (Piotrkowska nr. 88).

— Nie jestem republikaninem, ale gdybym miał do wyboru między republiką a monarchją, to stał bym jak mur przy republice.

Według mego zdania, tylko dyktatura silnej ręki, lecz sprawiedliwej ręki, dążącej do stęsknionej przez całą ludzkość Miłości ogólnej i Braterstwa ludów, może postawić świat cały na zdrowych zasadach Pokoju, Ładu i Porządku oraz zapewnić nam dobrobyt.

P. Stanisław Kasprzak, robotnik (Traugutta 14):

— Prąd monarchiczny w Polsce należy tak samo zwalczać jak faszyzm Mussoliniego i komunizm Trockiego. Jedynie rząd republikański daje gwarancję że wszyscy obywatele są traktowa ni narówni.

Synowie wyeksmitowanego lokatora

pobili na ulicy właściciela domu,

którego nie wzruszyły łzy i straszna choroba ich ojca.

Łódź, 23 marca.

W domu przy ul. Drewnowskiej nr. 17, należącym do braci I. i J. Strykowskich od dłuższego już czasu zamieszkuje p. Hersz Rubsztajn, który pozbawiony ostatnio pracy nie mógł opłacać regularnie komornego.

Panowie Strykowscy skierowali sprawę do sądu i uzyskali wyrok eksmisyjny.

I oto przed kilku dniami w skromnej izdebce robotniczej p. Rubsztajna zjawił się komornik, który rozpoczął urzędowe czynności.

Zrozpaczony robotnik, który od dłuższego już czasu żył w skrajnej nędzy, widząc, iż pozbawiają go dachu nad głową,

uległ atakowi nerwowemu

Ponieważ w mieszkaniu nie było już nawet łóżka, Rybsztajna położono na podłodze

Eksmitowany, wijąc się w strasznych męczarniach złorzeczył swemu losowi i, zalewając się gorzkiemi łzami błagał o litość

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy pozostawił chorego na miejscu

Czynności eksmisyjne poszły swoim zwykłym trybem. Obecni przy tej scenie synowie Rybsztajna postanowili jednak zemścić się

na właścicielach domu,

których uważali za sprawców tragedji życiowej ich ojca.

W dniu wczorajszym, w godzinach wieczornych, przybiegł do III komisarjatu p. Jakub Strykowski, który opowiedział o następującym zajściu.

Gdy wczoraj w godzinach wieczornych wracał samotnie do domu, na ulicy Drewnowskiej

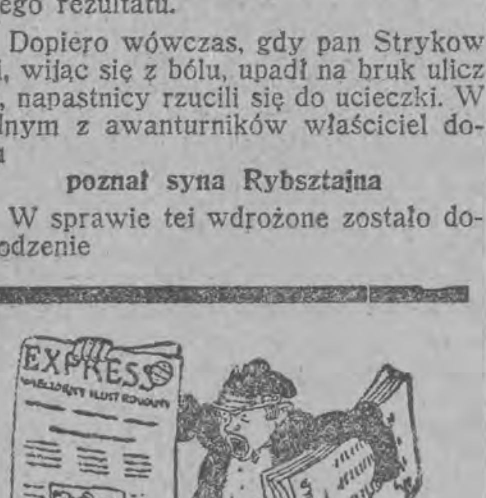
okrążyli go nagle jacyś nieznani osobnicy, wszyscy uzbrojeni w grube laski, którymi poczęli go dotkliwie okładać

Wołania o pomoc nie przyniosły żadnego rezultatu.

Dopiero wówczas, gdy pan Strykowski, wijąc się z bólu, upadł na bruk ulicy, napastnicy rzucili się do ucieczki. W jednym z awanturników właściciel domu

poznał syna Rybsztajna

W sprawie tej wdrożone zostało dochodzenie



Dlaczego robotnica z ul. Aleksandrowskiej

popełniła potworne harakiri.

Złe pożycie z kochankiem pchnęło ją do tego rozpaczliwego kroku

Łódź, 23 marca.

Wczorajszy „Express" doniósł już o ponurym dramacie, jaki rozegrał się w domu przy ul. Aleksandrowskiej 34.

Młoda robotnica Leonora Kopernikówna, popełniła straszliwe samobójstwo, wraziwszy sobie **w brzuch dwa kuchenne noże.**

Przyczyna tej strasznej tragedji życiowej, według zebranych przez „Express" informacji przedstawia się następująco.

Kopernikówna miała kochanka niejakiego Władysława Dobrodzieja, z którym od czterech lat mieszkała kątem we wspomnianym domu u Piotra Krafta.

On był robotnikiem, ona — robotnicą.

Dopóki oboje pracowali, pożycie ich było dość znośne, gdy jednak pozostali na bruku często poczęły wynikać pomiędzy kochankami sprzeczki.

Nadomiar złego kochanek począł pić.

Kopernikówna czyniła mu często z tego powodu wymówki i prosiła by za przestał oddawać się temu nałogowi.

Słowa jej jednak pozostały głosem wołającego na puszczy.

Onegdaj Dobrodziej przyszedł do domu bardzo pijany. Kochanka poczęła go mitygować, lecz z miejsca spotkała się z ostrą odprawą.

— Nie podoba ci się, to się wynoś!

Kopernikówna chciała udać się do sąsiadów. Zagrodził jej drogę i groźnie krzyknął:

— Nie znoszę twego widoku! Wynoś się zupełnie z tego domu!

Tego było ej zadużo. Chwyciła w obie ręce dwa noże kuchenne i pchnęła sobie niemi z całej siły w brzuch.

Cichy charkot wydobył się z jej piersi.

Po dwudziestu minutach strasznych męczarni młoda denatka skonała.

Wyjaśnienie.

W związku z artykułem p. t. „Ślub młodej pary w cukierni", zamieszczonym w „Expressie" z dnia 13 marca, dowiadujemy się, że fakty w nim podane są niezbyt ścisłe. Jak się okazuje p. Abram R. pracował w zakładzie kamieniarskim p. P., nie miał jednakowoż nic wspólnego z córką właściciela tego zakładu.

Krew na policzkach

okazała się zwykłą pomadką

a samobójca

sprytnym blagierem z Warszawy.

Łódź, 23 marca.

W jednej z większych łódzkich kawiarni zdarzył się wczoraj popołudniu niezwykły wypadek.

Oto w pewnej chwili przy jednym ze stolików, rozległy się rozpaczliwe jęki

Jakiś dorodny, przyzwoicie ubrany młodzieniec stoczył się na podłogę.

Na wargach i policzkach miał ślady krwi.

— Ratujcie mnie ludzie! — wołał strasznym głosem. — Błagam was o wsparcie!

Zarząd kawiarni zatelefonował niezwłocznie po pogotowie.

Przybyły lekarz po zbadaniu denata przyszedł do wniosku, iż ten symulował zamach samobójczy w celu wzbudzenia współczucia, a chcąc nadać mu większe pozory prawdy, posmarował sobie czerwoną pomadką wargi i policzki.

Zawiadomiona o powyższem policja stwierdziła, iż pechowym samobójcą jest Henryk Lerzewski, mieszkaniec Warszawy.

Strejk w gazowni musi się skończyć!

Od pięciu dni cała Łódź jest bez wody i bez światła — dwóch najniezbędniejszych składników życia codziennego.

Jak zwykle traci na tem najbardziej Bogu ducha winne społeczeństwo łódzkie.

Łódź, 23 marca

Trwający już od kilku dni strejk w gazowni miejskiej zmienił zupełnie wygląd naszego miasta w czasie godzin wieczornych i nocnych.

Prócz ulicy Piotrkowskiej, która nie korzysta z usług gazowni, całe miasto od godziny szóstej tonie w egipskich ciemnościach, wśród których jedynym źródłem światła są migotliwe latarki nad bramami domów i błędne ogniki papierosów w ustach spóźnionych przechodniów.

Spór między pracownikami gazowni a magistratem wynikł na tle odmowy wypłacenia gratyfikacji.

Pracownicy gazowni motywują swe żądania tem, że od lat 25-ciu otrzymymywali rok rocznie gratyfikacje, a w roku ubiegłym władze nadzorcze wypowiedziały się zasadniczo przeciwko udzieleniu gratyfikacji, a następnie rozpoczęto wobec pracowników grę na zwłokę.

Pracownicy oświadczyli również, że skoro mniejsze gazownie w województwie łódzkim mogły sobie pozwolić na udzielenie pracownikom gratyfikacji, nie powinno to przedstawiać zbyt wielkich trudności łódzkiej gazowni, bez porównania większej i posiadającej więcej danych ku temu, by zaspokoić żądania pracowników.

Interpelowany w tej sprawie przedstawiciel magistratu, p. wiceprezydent wojewódzki oświadczył, że jeśli chodzi o jego stanowisko w tej sprawie, to wiadomo, że starał się, by żądanie pracowników było uwzględnione, jednak z różnych przyczyn magistrat sprawę tę odroczył do czasu polepszenia się stanu finansów miejskich.

Jakkolwiekby nie było w pierwszym rzędzie na zatargach z instytucjami użyteczności publicznej tracą oczywiście konsumenci Bogu ducha winni.

Od pięciu dni miasto całe pozbawione jest światła, co w każdym razie nie należy uważać za wzmocnienie środków bezpieczeństwa i tak niezbyt pewnych na krańcach miasta.

Krzystając z tego męty miejskie, które często dla kawału poprostu wszczynają na ciemnych ulicach awantury lub umyślnie podnoszą hałas, by przestraszyć przechodniów.

Drugim czynnikiem ujemnym w zatargu gazowni z magistratem jest fakt pozbawienia wody w tych domach, gdzie motor funkcjonował na gazie.

Ponieważ w Łodzi elektrycznych motorów jest bardzo mało, można więc śmiało powiedzieć, że przeważająca ilość domów pozbawiona jest zupełnie wody.

Narazie pracownicy utrzymują 25 min. ciśnienia gazu zamiast normalnych 65 mm., wobec czego w śródmieściu gaz jeszcze dochodzi, natomiast w dalszych dzielnicach o zapaleniu maszynki gazowej lub lampki na schodach nie mo że być mowy.

Minimalne ciśnienie 25 mm. mus być utrzymane ze względu na bezpieczeństwo i gdyby pracownicy zmniejszyli tę ilość, to zarząd gazowni musiałby usunąć pracowników z gazowni i zamknąć ją zupełnie.

Oczywiście, że zadaniem odpowiednich czynników winno być jaknajszybsze załatwienie sporu, na którym cierpi całe miasto.

Patrzymy na całą sprawę z punktu widzenia zwykłego śmiertelnika, który niewiadomo dlaczego nie ma w mieszkaniu wody, nie może gotować na maszynce, siedzi w mieszkaniu pociemku i boi sie wyjść na ulicę.

Ego.



Fatalna przygoda w rodzinie Gancegalów.

Nie wszyscy chyba wiedzą o tem, że stary Gancegal ma młodego syna.

Młody aGncegal nosi modnie skrojony garnitur, lakierowane pantofle, jasny krawat i elegancko wcięte paletko, które dodaje jego postaci bardzo wiele wdzięku i dystynkcji.

Nic więc dziwnego, że wszystkie łodzianki szaleją poprostu za młodym Gancegalem jak za Rudolfem Valentino, co wreszcie skłoniło młodzieńca do powzięcia ostatecznej dcyzji w sprawie założenia domowego ogniska.

Młody Gancegal od dwóch tygodni flirtował właśnie z piękną panią Rózią R., któr awywarła na nim wrażenie, sięgające głębiej niż poprzednie miłostki.

Młodzieniec postanowł zwierzyć się ze swych uczuć przed ojcem.

— Tatusiu, możesz m piowinszować... — rzekł syn do ojca, gdy byli sami.

— Co się stało?.. Zarobiłeś?..

— Nie...Żenię się...

— Zkim?..

— Z Rózią R...Ślcznia dziewczyna... a ją kocham i ona mnie też..

— Dziecko moje;.. Co ty robisz?... oburzył się ojciec. — Z Rózią R.?.. Nie, ty nie możesz się z nią ożenić;..

— Tatusiu, ja ją tak kocham... Dlaczego nie mogę się z nią ożenić?

— Bo to jest moja córka;

Młody Gancegal zdębiał, posiniał, zamilkł, zbladł i wyszedł z pokoju.

Po dwóch dniach wszedł znowu do gabinetu ojca.

— Tatusiu powinszuj mi...

— Z kim?

— Z Halina P... Tatuś jej napewno nie zna... Byliśmy wczoraj razem w Malinowej i wszystko załatwione...

— Z Haliną P.?.. Synku mój, zastanów się! Co ty robisz?.. To moja córka;..

Młodzieniec stanął jak wryty.

— Co tatuś wyprawia?.. Przez tatusi aja muszę cierpieć;..

Po tygodniu synalek poraz trzeci oznajmił ojcu radosną nowinę.

Gancegal zapytał spokojnie:

— No?.. Z kim?..

— Z Salą W.... Jej ojciec jest bardzo bogaty. Prócz tego my się kochamy też. Za dwa tygodnie mamy wziąć ślub...

— Psst!.. Cicho!.. — obejrzał się trwożnie Gancegal — głupi, wszyscy w mieście wiedzą, że to jest moja córka!.. Poszukaj sobie innej...

Młody Gancegal chodził jak struty. Wreszcie poskarżył się przed matką.

— Mamo, co to ejst?.. Chciałem się ożenić z Rózią R.. to ojciec powiada, że to jest jego córka, chciałem się ożenić z Haliną P., okazało sie, że to iest również jego córka, wreszcie spodobała mi sie Sala W. to ojciec mówi, że to jest również jego córka, co to będzie?.. Tak nie może być!.. Ja też mam serce!..

Mamusia uśmiechnęła się dwuznacznie i powiada tak:

— Nie zważaj na to... Możesz się ożenić z każdą z nich...

Młody Gancegal zrobił zdziwioną minę.

— Co znaczy?.. W jaki sposób?..

— Ty nie iesteś wcale jego synem..

Bolski.



Końska sprawa.

Koń — wielkomiejskie bydlę — wymiera! Nie ulega to żadnej wątpliwości.

Mówi o tem dorożkarz, mówi poczta, mówi straż ogniowa, mówią ekspedytorzy — jednem słowem wszyscy potwierdzają to zdanie.

Niedługo wyjeżdżać będziemy samochodami na wieś, by zobaczyć ten zabytek „lepszych czasów“ konia.

Jedynie tylko zakłady browarskie trzymają jeszcze konie, może dlatego że nie warto puszczać w ruch samochodu, skoro co dwa kroki trzeba przystawać przed coraz to nową knajpą.

A jednak, to rozstawanie się z koniem nie idzie łatwo! Zbyt silnie związany jest człowiek z tym czworonogiem, atawistycznemi połączony więzami.

Według starożytnego mitu stworzył konia Posejdon z swoim trójzębem, ten władca morza przybierający nieraz postać oknia, ten stwórca Arjona, najszybszego konia świata, a także Pegaza, bez którego niczem byliby poeci!..

Czyż wobec tego może się równać z koniem motor, — wymysł ludzkiego jedynie umysłu?

To też chociaż koń wymrze, jako zwierzę pociągowe, zwierzę użyteczne, to jednak długo jeszcze zapewne utrzyma się jako zwierzę — sportowe! Nie jest to przypadek, że w czasie, kiedy koń coraz widoczniej zanika w armjach, w czasie, kiedy rola jazdy jest coraz mniejsza — oficerowie wszystkich krajów oddają się z coraz większym zapałem sportowi jazdy konnej!..

Koń wyścigowy zaczyna być w niejednym kraju zwierzęciem wywozowem.

Spora ilość ludzi znajduje chleb i utrzymanie przy hodowli i utrzymywaniu koni.

Kto raz „ugrzązł“ w sporcie konnym, ten przepadł już nieodwołalnie.

Czar jakiś od tego szlachetnego zwierzęcia!..

Coprawda będzie trzeba uczyć się wiedzy o koniu na nowo: dotychczas, gdy kto chciał udowodnić konieczność wyścigów konnych, rozumował następująco: Muszą one istnieć poto, ażeby umożliwić wyeliminowanie pierwszoklasowych ogierów pełnej krwi. Ogiery te uszlachetniają hodowlę koni półkrwi, podczas gdy ogiery półpełnej krwi podnoszą znowu ze swej strony poziom ogółu konia roboczego.

Dziś, kiedy oknie pociągowe i robocze znikają, znika także tamta przesłanka rozumowania.

Cokolwiekby się jednak stało, — konie pełnej krwi muszą być utrzymane i hodowane, gdyż uzasadnieniem ich istnienia jest — koń wyścigowy.

Koń roboczy umarł, niech żyje koń wyścgowy!

W takiej chwili, gdy najpopularniejsze zwierzę, czworonożne grozi zupełnem zanikiem gatunku, wszystko co jest z koniem związane, powinno nas niemniej obchodzić niż kurs dolara.

Dlatego uważam, że jest rzeczą bardzo ważną sprawa sądowa o kradzież, wskutek której Lejb Koński skazany został na 4 tygodnie aresztu.

Juris.

Zdradziecki wąż owinął chłodnemi splotami nagie ciało tancerki

Pogromczyni jadowitych żmij omal nie padła ofiarą swego niebezpiecznego zawodu.

Po raz drugi od stworzenia świata wąż zapragnął upadku kobiety.

Ostry nóż pociął silne ciało węża na drgające kawały.

Dowodem zdradliwości i podstępności żmij, nawet oddawna tresowanych jest fakt następujący, który wydarzył się znanej pogromczyni zwierząt —

Amicie Fauger,

wyspecjalizowanej w panowaniu nad żmijami.

Ona sama opisuje swe przeżycia w sposób następujący:

„Była sroga zima, od kilku tygodni były silne mrozy i z mojemi żmijami nic nie można było zrobić.

Leżały one, zwinięte w kłębek zmartwiałe, nie okazując najmniejszego oznaku życia.

Pod wpływem zimna zasnęły głębokim snem, a raczej śpiączką.

Wobec tego umieściłam je w dobrze opalonym pokoju, gdzie też

zwolna nieco się ożywiły i poczęły się poruszać.

Dzięki temu mogłam urządzić wieczorem zapowiedziane przedstawienie i **wyniosłam na scenę moją olbrzymią żmiję, która nazywała się „Monarcha".**

Byłam niezupełnie spokojna o nią, ponieważ pod czas ostatnich wieczorów **oplatała me ciało jakoś inaczej, niż zwykle, szczególnie mocno ściskając mnie w swych objęciach.**

Przyznam się, że to mnie nawet mocno niepokoiło i denerwowało.

Mimo to zdecydowałam się zrobić niebezpieczną sztukę, która należała do programu.

Uczyniłam zwykły znak

i wielka żmija wypełzła ze swej klatki do mnie.

Dawniej powoli i ostrożnie obwijała się dokoła mego ciała,

tym razem jednak poczułam, że bierze mnie ona w stalowe uściski.

Poczęłam się niepokoić już nie na żarty. Wszelkimi siłami starałam się jednak opanować nerwy,

ponieważ mój niepokój i zdenerwowanie mogłyby stać się dla mnie fatalne.

Zachowałam więc zewnętrzny spokój i mocno trzymałam głowę „Monarchy".

prosto w nieruchome straszliwe oczy prosto w nieruchowe straszliwe oczy żmiji.

Półgłosem szeptałam jej słowa, do których była już przyzwyczajona podczas długoletniej tresury

Ale, mimo to

żmija nie zwracała uwagi na moje słowa i coraz szerzej i szerzej otwierała swą olbrzymią paszczę nad mą głową...

Widząc zbliżające się niebezpieczeństwo, podałam ręką znak publiczności, ażeby wyszła.

Wiadomo bowiem, że

rozwścieczona żmija może uspokoić się tylko w obecności swej właścicielki.

Coraz silniej i silniej uczuwałam przeraźliwy ból wskutek zabójczych uścisków żmiji;

zakręciło mi się w głowie, ale nie upadłam, ponieważ podtrzymywało mnie potężne cielsko gada, który oplótł całe me ciało...

Wreszcie, wydało mi się, że już nogami nie dotykam ziemi, ale wzniosłam się w powietrze z głową olbrzymiej żmiji w ręku, jak w gwiazdę przewodnią zapatrzona w okrągłe ślepia żmiji, świecące, niby węgiel rozżarzony...

— **Kiedy zachrzeszczą,** złamane uściskiem gada moje żebra? — przemknęło mi przez myśl.

W przerażeniu zamknęłam oczy i **zdałam się na łaskę losu.**

Z oddali dochodziły mnie dźwięki muzyki...

Robiło mi się coraz ciężej i ciężej na sercu

i wreszcie, padłam bez przytomności na podłogę...

Nagle uczułam dotknięcie silnej męskiej dłoni, która mnie uniosła.

Gdy otworzyłam oczy ujrzałam zmiażdżony łeb żmiji.

Po chwili odcięto odemnie nożem ohydne cielsko martwego gada".

Tragedja wynalazcy.

Chcąc zwrócić uwagę na skonstruowany przez siebie rewolwer,

popełniał systematycznie morderstwa.

Sąd uwolnił go od winy i kary.

Przed wielu laty, wynalazca amerykański Filip Karter złożył w ministerstwie spraw wojskowych

model rewolweru, strzelającego bez najmniejszego huku.

Model ten wędrował z biura do biura licznych departamentów ministerstwa i dopiero po kilku latach Karter otrzymał odpowiedź, iż wynalazek jego z „różnych" względów technicznych nie może być zastosowany w armji.

Odmowa podziałała w strasznie przygnębiający sposób na Kartera, odebrała mu wszelką chęć do dalszje pracy. Po roku dopiero począł on pracować w dalszym ciągu, chcąc za wszelką cenę ulepszyć swój wynalazek.

Minęło znowu kilka lat. Karter usilnie pracował nad swym wynalazkiem, nie udało mu się jednak nic w nim ulepszyć, skutek zaś tej wytężonej pracy był ten, iż wynalazca dostał pomieszania zmysłów.

Uważamy przez znajomych za nieszkodliwego warjata, postawiony był w spokoju, jego chory umysł jednak, pchać go począł do zbrodni. Zdawało mu się bowiem, iż tylko w sposób poglądowy, **zdoła on zademonstrować swój wynalazek przed światem.**

Był rok 1925. Miasto Omaha w Stanach Zejdnoczonych, spędzało ze zwykłą beztroską wesołością karnawał, gdy pewnego dnia na jednej z ulic znaleziono

zwłoki znanego obywatela, z przestrzeloną piersią.

Nikt nie słyszał huku wystrzału, zaś najlepsi detektywi nie zdołali wykryć przestępcy. Przypuszczano więc ogólnie, iż mord został dokonany poza miastem, poczem nieznani złoczyńcy porzucili trupa na ulicy.

Po kilku jednak dniach, znowu znaleziono w różnych punktach miasta zwłoki zabitych, wśród których był na wet jeden policjant.

Zmobilizowano wówczas cały aparat policyjny. Najlepsze siły śledcze usiłowały wykryć zbrodniarzy, pomimo to jednak codziennie na którejś z ulic znajdowano czyjeś zwłoki, nikt zaś z okolicznych mieszkańców **nie słyszał ani razu odgłosu wystrzału.**

Na spokojne miasto padł paniczny przestrach.

Ludzie bali się **wychodzić z domu,** zaś władze miejskie wyznaczyły olbrzymią nagrodę pieniężną za schytanie przestępcy.

Bezpośrednio po tem obwieszczeniu, zgłosił się do policji **nieszczęsny wynalazca „cichego rewolweru"** i przyznał się do popełnienia tego szeregu morderstw.

Jako powód podał, iż chciał zwrócić uwagę władz na swój wynalazek i przekonać w ten sposób ministerstwo wojny, jak nadzwyczajne usługi oddać mo że podobna broń armji.

Zaaresztowany i postawiony przed sądem, uniknął wymiaru sprawiedliwości, **dzięki orzeczeniu lekarzy psychjatrów.** Przed miesiącem, zamknęły się, za biedną ofiarą swego wynalazku, ciężkie podwoje domu obłąkanych.

Znaleziona głowa w pociągu

wprawia w niepokój policję londyńską.

Przed kilku dniami, na stacji Guilford, jeden z konduktorów znalazł pozostawioną w przedziale II klasy paczkę, szczelnie owiniętą bronzowym papierem i obwiązaną sznurkiem. Po otwarciu pakietu, przerażenie ogarnęło obecnych: pakiet zawierał czaszkę kobiecą, włosy były obcięte i opalone, a małe kawałki skóry wisiały na policzkach i brodzie. Usta na pół otwarte robiły wrażenie, jakby pomiędzy zębami widniały ślady krwi.

Policja bezwłocznie puściła w ruch wszystkich detektywów; przypuszczano na razie, że chodzi tu o głowę zaginionej w tajemniczy sposób w Londynie, w r. 1924 kobiety, której to nogę znaleziono w parku w Wembley.

Przypuszczano także, że jest to głowa zamordowanej przed rokiem urzędniczki w Guilford. Niektórzy nawet, udawszy się do policji poznali głowę młodej dziewczyny, uwiedzionej i zamordowanej w 1922 roku. Po szczegółowem zbadaniu czaszki przez ekspertów zapadło zdanie, że jest to głowa kobiety pochodzenia azjatyckiego. Nic omylono się! Po paru dniach zgłosił się do policji w Guilford znany londyński antykwarjusz Ews, który wysiadłszy na jednej z mniejszych stacji zapomniał zabrać wiezioną „głowę". Dowiódł on rachunkami, że głowa należąca ongi, mniej więcej przed 1600 lat, do zmarłej kobiety egipskiej, należy dziś do niego legalnie, bowiem głowę tę kupił i to za drogie pieniądze.

Nie dla mody ścięła włosy, ale zmusiła ją do tego nędza...

Wielki uczony ratuje dziewczynę z dna nędzy.

Czy panie z główkami à la garçonne sprzedały swoje warkocze?..

Pewnego stycznowego poranku w Paryżu weszła do fryzjera piękna, lecz nader nędznie ubrana dziewczyna.

Fryzjer w tej chwili był zajęty goleniem jakiegoś pana o wyglądzie niezmiernie inteligentnym i dostojnym.

Gdy tylko fryzjer skończył swoje zajęcie, dziewczyna przybliżyła się do niego i zaproponowała mu,

by kupił jej wspaniałe warkocze sięgające poniżej pasa...

Uboga posiadaczka tych wspaniałych włosów, zażądała za nie 60 franków.

Łzy płynęły jej po policzkach i łkając opowiedziała, że matka jej jest chora, a drobne rodzeństwo głodne, — znikąd nie widzi żadnego ratunku, i zdecydowała się sprzedać swe włosy.

Fryzjer rzekł, że chętnie nabędzie jej warkocze, ale może dać tylko 20 franków, ponieważ

codziennie ofiarują mu czarne włosy, a on właśnie szuka blond włosów.

Dziewczyna zamyśliła się niecc twarz jej stała się jeszcze bardziej smutna, i poprosiła przynajmniej o czterdzieści franków.

W odpowiedzi fryzjer wzruszył ramionami.

Nieszczęśliwa dziewczyna zgodziła się, ledwie powstrzymując się od płaczu, i usiadła na krześle, ażeby fryzjer ściął jej warkocze.

Wtem zwrócił się do niej starszy pan, który przez cały czas z uwagą przysłuchiwał się handlowi w razurze

Wyjął z portfelu dwa banknoty i zapytał dziewczyne,

czy nie zechciałaby jemu sprzedać swe włosy?

Ona nawet nie zdążyła obejrzeć zaproponowanych jej banknotów, i wyrazila swą zgodę.

Starszy pan wziął z rąk fryzjera nożyczki, z wielką ostrożnością wybrał

jeden włos

z obfitych warkoczy dziewczęcia, odciął go i położył do swego portfelu.

Zanim zmieszana dziewczyna zdołała się opamiętać, on szybko pożegnał się i zniknął z salonu fryzjerskiego.

Teraz dopiero dziewczyna spojrzała na banknoty, które trzymała w ręku. Ze zdumieniem zauważyła, że posiada całe

200 franków.

Dwieście franków za jeden jedyny włosek! rzekła oniesmielona.

— Ten jegomość, rzekł fryzjer ze złością, to albo warjat, albo lord angielski.

Kiedy dziewczyna opamiętała się wybiegła na ulicę i dostrzegła, że jej nieznany dobroczyńca wszedł do jednego z wytwornych hoteli.

Tam ona dowiedziała się, że był to wielki uczony niemiecki, filozof Humboldt, znany w całej Europie.

„Marto, Marto, coś zrobiła!"

powiedział komisarz policji i odesłał do więzienia.

Proceder 63-letniej Marty Bourgeois w Paryżu, był prosty i niewymyślny. — Umieszczała ona w jednym z wielkich dzienników ogłoszenie, poszukując posady kucharki, gotowej przedłożyć doskonałe polecenia i świadectwa. Jako adres podawała różne nazwiska: Brady, Pinard, Bourgoin, czasem swoje prawdziwe, zawsze jednak poste-restante do jednego z biur pocztowych.

Otrzymawszy propozycję, zgłaszała się, przyrządzała rzeczywiście doskonałe obiady, a przy pierwszej sposobności, kiedy ją zostawiono samą w mieszkaniu, zabierała co się dało i opuszczała na zawsze pracodawców bez pożegnania.

Kilkakrotnie w ciągu długoletniej kariery kucharsko-złodziejskiej dostawała się ona do więzienia, co jednak bynajmniej nie wpływało na zmianę zawodu. W wieku Marty nie tak łatwo się zmienia zawód.

Przed kilku dniami pani Marta przyjęła znów obowiązki kucharki w zamożnej rodzinie w okolicach placu Etoile. — Rano zgłosiła się do służby, zaś wieczorem nie było śladu ani z niej, ani z futer i sreber, wartości 50.000 fr. Aresztowano ją w dwa dni później.

W podziemiach Starego Miasta

—oto tytuł nowej sensacyjnej powieści łódzkiej „Expressu Wieczornego".

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim tr wy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 sz alt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drož. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-4, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procen drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.



Ł. K. S. — Turyści 4:0 (2:0).

Doskonała forma drużyn, wytrzymujących tak mordercze tempo, świadczy o należytem ich przystosowaniu.

Doskonałą drużynę Turystów prześladowało jakieś fatum.— Strata jednego z lepszych graczy spowodowała ich porażkę.

Klasa naszych czołowych drużyn wyrównuje się stopniowo.

Z niebywałem zainteresowaniem oczekiwany ten mecz, mimo dotkliwego zimna, ściągnął na boisko W.K.S., sporą ilość widzów. Zainteresowanie to jest zupełnie zrozumiałe i uzasadnione: Chodziło tu przecież o naoczne stwierdzenie i przekonanie się, czy lokalna bezkonkurencyjność mistrza Łodzi wykaże się z najlepszą naszą drużyną w tak wysokim stopniu, w jakim liczni jego zwolennicy chcieliby ją widzieć; czy odmłodzona drużyna Turystów godnie stawi czoło swemu potężnemu przeciwnikowi; no i wreszcie z jakim stosunkiem bramek przegra. Bo, że przegrać musi, o tem nie było dwuch zdań, gdyż zawody pucharowe rozgrywane systemem odpadania, t. j. że wynik ich, rezultat dać musi, a silny skład Ł.K.S. i jego nieprzebrany rezerwoar w graczach nieprzeciętnych i rutynowanych, zwycięstwo już z góry na jego korzyść przesądzały.

Niestety, z powodu nieprzewidzianego zbiegu okoliczności, z onegdajszego spotkania trudnoby było miernik sił wypośrodkować. Nie może tu być bowiem brany pod uwagę wynik 4:0 na korzyść Ł.K.S., gdyż Turyści, cały niemal mecz grali w dziesięciu graczy, wreszcie ich linję napadu prześladował jakiś pech, że naprz. murowane pozycje podbramkowe gracze Turystów zaprzepaszczali, strzelając w ręce bramkarza przeciwnika. — Reszty zaś dokonała, strzelona przez Kahla, pierwsza na tych zawodach samobójcza bramka.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Ł.K.S.: Szalewicz; Cyll, Kowalczyk; Gałecki, Trzmiela, Jasiński, Durka, Miller, Radomski I, Janczyk i Śledź.

Turyści: Michalski; Kubik A., Kahl; Kulawiak, Kędzierzawski, Hinc; Błaszczyński, „Olasek", Tadeusiewicz, Kubik St. i Hermans.

***

Szalewicz w bramce przytomny, nie miał wprawdzie wiele roboty, lecz zmuszony trzykrotnie do interwencji wywiązał się doskonale. Pewne usterki w opanowaniu piłki należy raczej dotkliwemu zimnu przypisać. Cyll, grający poraz pierwszy w r. b. nie znajduje się jeszcze w należytej formie; dość niepewny i nieczysty wykop, oraz słabsza gra wogóle przy końcu zawodów świadczą, że trening, to dlań rzecz zupełnie obca.

Linji pomocy nie można nic zarzucić, prócz Gałeckiego, który chwilami zapominał, że nie jest obrońcą i posługiwał się t. zw. oswabadzającymi wykopami; jest to zresztą kwestja przyzwyczajenia, łatwa do pozbycia się.

W napadzie bardzo dobrą była para Śledź — Janczyk, która tak grała, jakby już dziesiątki meczów miała poza sobą. Zasługa tu wielka Janczyka, który żadnemu skrzydłowemu odpoczywać nie pozwoli. To też Śledź był również dobry, a jego gra i celową i efektowną. Jednakże troszkę mniej „bujania" i większego unikania pojedynków z przeciwnikiem byłoby bardzo wskazane. Podkreślamy poraz wtóry, że talent strzelecki Radomskiego marnuje się na pozycji kierownika napadu i na łączniku gracz ten mógłby być o wiele pożyteczniejszy. Nie mniej jednak był on pracowity i przezorny, a jeżeli niezapomni w przyszłości, że jego 30—40 metrowe fenomenalne strzały są również bardzo niebezpieczne, to i na pozycji środka napadu może on stać się pożytecznym. Miller z Durką nie zawsze rozumieli się, a egoistyczne polowanie na bramki tego ostatniego nie przyniosło jego barwom najmniejszej korzyści.

Naogół wziąwszy, drużyna Ł.K.S. w tem dość poważnem spotkaniu okazała się twardą, grającą żywiołowo i [illegible] vo i tylko z powodu braku celnych strzałów na bramkę onegdajsza jej gra nie przyniosła jeszcze wyższego cyfrowego rezultatu.

Michalski w bramce Turystów musi jeszcze pilnie pracować nad sobą dla zdobycia lepszej orjentacji i techniki. —

W obronie, Kahl nie dość ruchliwy, orjentuje się zapóźno w sytuacji, Kubik zaś grał więcej na efekt, a przyciśnięty strzela wszystko na oślep, aby się piłki pozbyć, a więc lwia część jego silnych strzałów szła na out. W pomocy dobry Kędzierzawski i Hinc, natomiast Kulawiak szedł stale za własnym napadem, zaniedbując całkowicie obronę. W linji napadu coś psuło się ustawicznie. To też jako całość, t. zw. masą nie potrafił on stać się niebezpiecznym. Wspaniałe zaś wypady, bardzo dobrego Tadeusiewicza który potwierdził maksymę, że gracz mający przed sobą tylko bramkę [illegible]ram karzem, wyłącznie tego ostatniego widzi i weń mierzy, kończyły się w rękach bramkarza. Kubik dobry, lecz dobrze strzeżony; Hermans poprawił się również. Błaszczyński popisywał się ładnymi biegami i pracowitością, lecz z centrowaniem, zwłaszcza w biegu jeszcze słabo.

Cała prawie drużyna grała bardzo ambitnie, przysługując się do piękności zawodów.

PRZEBIEG GRY.

Od początku aż do samego końca, tempo błyskawiczne, które obie drużyny wytrzymały. I dzięki temu gra nadzwyczaj emocjonująca z nieznaczną przewagą Ł.K.S.

Pierwszą bramkę strzela Kahl (samobójcza) umieszczając piłkę obok wybiegającego po nią bramkarza w samym rogu bramki. Drugi punkt uzyskuje Trzmiela, bajecznym 20-metr. strzałem. Pauza 2:0.

Po przerwie silny strzał Janczyka, Michalski chwyta wprawdzie, lecz tuż poza linją, a z jednej z wielu pięknych center Śledzia robi Radomski głową najładniejszą bramkę na tych zawodach.

Rezultat 4:0 nie jest miernikiem sił, gdyż Turyści zasłużyli na honorowy punkt.

Sędzia, p. Dancygier zadowolił.

Fr. Romanek.

Ł. K. S.—Hakoah 6:1 (1:0).

Mimo rocznej przerwy „armatka" Hakoah'u Segał, okazał się najlepszym graczem na boisku.

Inauguracyjne zawody niebieskich zakończyły się dla nich wysokocyfrową klęską do drugiego kompletu pierwszej załogi mistrza Łodzi.

Tradycyjne spotkania powyższych drużyn ściągają na boisko liczne rzesze sympatyków obu klubów, to też mimo przejmującego do szpiku kości zimna i silnego wichru z górą 700 osób przypatrywało się meczowi.

„Hakoah" stanowczo za późno obudziła się ze snu zimowego. Na przeddzień rozgrywek o mistrzostwo zapowiedziano inaugurację sezonu. Kierownictwo klubu powinno stanowczo więcej dbać o drużynę.

Nawiązując do spotkania Hakoah — Ł.K.S., należy stwierdzić, że po drużynie niebieskich nie poznać było żadnego treningu, która to rzecz widzowi momentalnie rzucała się w oczy. Przeciwnik natomiast był czynnym już od stycznia. W drużynie Hakoahu po rocznej dyskwalifikacji wystąpił znów Segał. „Armatka" niebieski, bezsprzecznie pierwszorzędny talent, okazał się mimo rocznej bezczynności bardzo dobrym i wybił się na czoło graczy nie tylko swego klubu, ale i przeciwnika.

Przed sędzią p. Fiedlerem stanęły obie drużyny w składach następujących:

Ł.K.S. — Cybulski — Kowalski, Mikołajczyk — Brzeski, Otto, Mikułka — Stollenwerk, Korcelli, Lutowski, Lange, Śledź.

Hakoah — Lipski — Sztajnbock, Eisenberg—Halberstadt, Rabinowicz, Hartstark — Nasielski, Segał, Wałach, Zaklikowski, Lipszyc.

Gra sama dość ciekawa była, w ładnym tempie prowadzona. Pierwsze kilka chwil przechodzą pod znakiem przewagi Ł.K.S., który w 10 min, zdobywa prowadzenie przez Korcellego z dośrodkowania Śledzia. Gra się wyrównała, poczem na 20 minut przed końcem pierwszej połowy gry inicjatywę w swe ręce biorą niebiescy, który jednak cyfrowo przewagi swej nie mogą absolutnie odźwierciadlić.

Po przerwie tempo gry słabnie. Już w 2 min. Lange powiększa wynik, a w minutę później rewanżuje się Segał umieszczając piłkę w siatce Cybulskiego. Z rzutu karnego pada dla Ł.K.S. trzeci goal. W piętnastej minucie zdobywa Korcelli najładniejszą bramkę dnia. Wynik powiększa Lange (23 m.), poczem następuje wspaniały przebój Segała z połowy boiska, niewykorzystany (strzał w poprzeczkę). Rezultat końcowy ustanawia tuż przed końcem Lutowski.

Na tak wysokocyfrową przegraną niebiescy nie zasłużyli. W drugiej połowie gry, mając za sprzymierzeńca wiatr uzyskał Ł.K.S. przygniatającą przewagę nad przeciwnikiem.

Najlepszym graczem na boisku okazał się Segał. Bardzo dobrym okazał się Lipski. Obrona słaba. Najsłabszą częścią drużyny była pomoc. W ataku pracowali jedynie Segał i Lipszyc.

U zwycięscy na wysokości zadania stał Otto. Atak bardzo dobry. Tyły przeciętne.

Zawodami kierował dobrze p. Fiedler

Union G. M. S. I 3:3 (2:0)

Spotkanie powyższych drużyn zapowiadało się bardzo ciekawie.

Pierwsze wogóle spotkanie „Unionu" z Gronem miłośników sportu przyniosło zupełnie nieoczekiwane zwycięstwo drugich. Rewanż przyniósł zielonym bardziej dotkliwą klęskę. Ze względu na dobrą formę Grona, które swe pazurki pokazało z pierwszoklasowym zespołem w ubiegłą niedzielę, w grach o puhar P.Z.P.N. — trudno było przewidzieć rezultat meczu.

Do zawodów przystąpiła drużyna „Unionu" w składzie następującym: Werner (bramka); Fiedler II, Engiel (obrona), Fiedler I, Petzold, Durka (pomoc), Finke, Erich Werner, Bersz, Haake, Szer (napad).

Grono w pełnym składzie.

Przybyła mimo przejmującego zimna garstka widzów srodze się zawiodła. — Przebieg meczu był mało ciekawy i w nienależytym tempie prowadzony. Po półgodzinnej monotonnej grze uzyskuje „Union" prowadzenie ze strzału środkowego napastnika Bersza, a w trzy minuty później powiększa Haake po rzucie z rogu.

Do przerwy stan 2:0 dla zielonych.

Po przerwie Grono ma lekką przewagę, wyrażoną trzema zdobytemi bramkami, na które „Union" odpowiada jedną.

Wynik końcowy 3:3.

Zawodami kierował dobrze p. Marczewski.

Puhar wędrowny dla zwycięzcy międzyokręgowych zawodów Górny Śląsk — Łódź.

Jak się współpracownik naszego pisma dowiaduje, za kulisami górnośląskiego i łódzkiego okręgowych związków piłki nożnej, poważnie traktują sprawę ufundowania wędrownej nagrody dla zwycięscy tych międzyokręgowych zawodów. Wędrowna nagroda w postaci puhara, będzie dwukrotnie do roku rozgrywana. Regulamin tych sensacyjnych zawodów będzie najprawdopodobniej oparty na tych samych postawach co zawody Lwów—Kraków o puhar im. Zieleńskiego.

Jak się dalej nasz współpracownik dowiaduje, sprawa ta znajdzie najprawdopodobniej miejsce na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu łódzkiego okręgowego związku piłki nożnej, które powinno się odbyć w kwietniu r. b.

Fakt nawiązania przyjaznych stosunków z sympatycznym okręgiem górnośląskim, powitać należy ze szczerym entuzjazmem.

Górnoślązacy w różnych gałęziach sportu, okazali się wielkimi przyjaciółmi Łodzi sportowej i zawsze dążyli do nawiązania ścisłych stosunków z naszym okręgiem.

W niedzielę rozpoczynają się mecze o mistrzostwo.

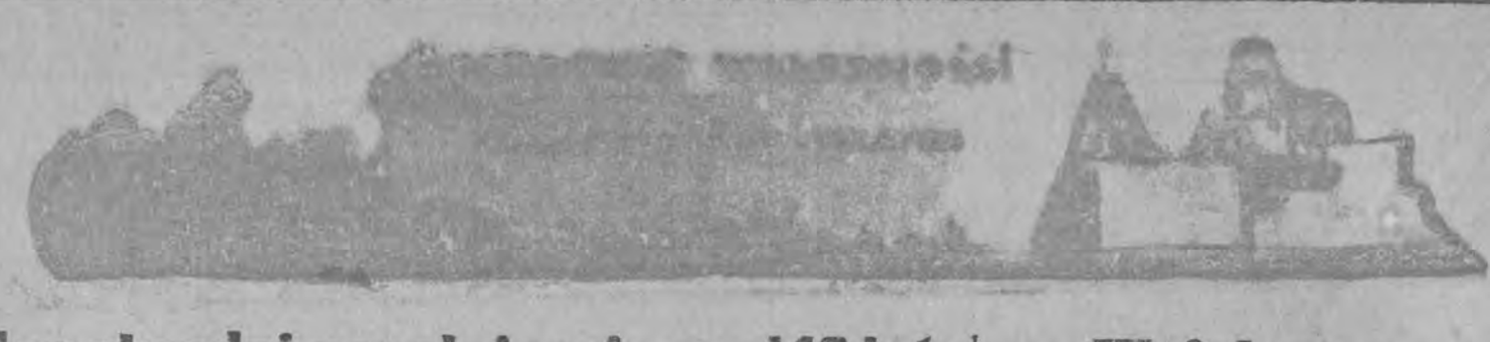
Dowiadujemy się, że wskutek spóźnionej już pory, w nadchodzącą niedzielę rozpoczynają się pierwsze zawody o mistrzostwo okręgu.

Na „pierwszy ogień" najprawdopodobniej pójdą „Widzew" z „Siła" (w dniu wczorajszym odbyli spotkanie towarzyskie z wynikiem 4:1 dla pierwszych).

Jednocześnie odbędzie się finał zawodów o [illegible] P.Z.P.N.

Międzypaństwowe zawody zapaśnicze Węgry — Dania.

Węgierski związek atletyczny pertraktuje z takim samym związkiem duńskim w sprawie doprowadzenia do skutku zawodów zapaśniczych Węgry — Danja.



Epilog zbrodni, popełnionej przed 12 laty

Żona, która zgładziła męża-tyrana, skazana na 10-miesięczne więzienie.

Przemyśl, 22 marca.

Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się rozprawa, która wykazała, do jakiego zwyrodnienia może człowieka doprowadzić alkohol.

Przed sądem stanęła 60-letnia Ana stazja Kurasiewiczówna, włościanka z Kosztownej, oskarżona o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, popełnioną w listopadzie 1914, a więc przed blisko 12 laty na osobie męża swego Jana Kurasiewicza. Oskarżona, którą mąż często niemiłosiernie katował, nie mogąc znieść dalej tych mąk tembardziej, że tak samo okrutnie obchodził się z dziećmi, uderzyła go pewnego wieczora wałkiem w głowę, tak, iż wyzionął on ducha. — Oskarżona w śledztwie przyznała się, że już dawno postanowiła męża pozbyć się, gdyż już dłużej tych katuszy znieść nie mogła.

Na rozprawie głównej oskarżona zmieniła swą obronę w tym kierunku, że nie miała zamiaru zabicia, lecz, że pod wpływem chwilowego afektu, chwyciła za będący pod ręką wałek i ugodziła nim swego męża. Rozprawa wykazała, że przejścia oskarżonej były rzeczywiście straszliwe i że wódka zamieniła Jana Kurasiewicza w prawdziwego kata całej rodziny.

Przysięgli zaprzeczyli jednogłośnie pytanie główne co do skrytobójczego morderstwa, a zatwierdzili pytanie ew. w kierunku zbrodni zabójstwa.

Na podstawie tego werdyktu trybunał zasądził oskarżoną, po zastosowaniu amnestji, na karę 10-cio miesięcznego więzienia z wliczeniem 3 miesięcznego aresztu śledczego.

Charakterystycznem w tej sprawie było, że czyn oskarżonej stał się przedmiotem postępowania sądowego po blisko 12 latach. Przez cały czas bowiem sądzono, że Jan Kurasiewicz, który w tak tajemniczy sposób znikł, został przez rosjan uprowadzony i zginął gdzieś na Syberji.

W fabryce A. Berlińskiego

wynikł znowu zatarg.

Robotnicy są oburzeni postępowaniem zarządu fabryki.

Łódź, 23 marca.

Jak się „Express" dowiaduje w przędzalni A. Berlińskiego przy ul. Zamenhofa 3-5, wynikł zatarg między robotnikami a właścicielem, na tle uruchomienia fabryki.

P. A. Berliński, który przed dwoma miesiącami zamknął swą fabrykę, chce ją obecnie uruchomić i w tym celu przyjął do pracy zupełnie nowych robotników.

Wszyscy, dawniej wymówieni, **zwrócili się ze skargą do związku klasowego;**

związek postanowił wystąpić przeciwko podobnemu traktowaniu robotników, któ rzy nie otrzymali poszczególnych wymówień, lecz wymówienia masowe z powodu zamknięcia fabryki, a w tym wypadku, albo

należy ich z powrotem przyjąć,

ewentualnie wypłacić im

dwutygodniowe wynagrodzenie z racji wymówienia.

W tym celu odbędzie się w dniu jutrzejszym konferencja u inspektora pracy, na której zostanie poruszona kwestja polubownego załatwienia sprawy.

„Jak umrę dowie się o tem najpóźniej senat"

—:—

Clemenceau nie traci dobrego humoru.

Paryż, 23 marca.

Spacjalna służba telegraf. „Expressu".

Stary Clemenceau zjawił się wczoraj w bibljotece sen[atu] w poszukiwaniu kil ku książek n[aukowych].

Gdy przyjaciele jego zapytali się go o stan zdrowia odpowiedział:

„Jak umrę dowie się o tem najpóźniej senat. Prezydentowi senatu polecę nadesłać zawiadomienie o mej śmierci, jak będę już pogrzebany".

Aeroplany sowieckie

nie będą latały nad Polską.

Pogranicze sow. 22 marca.

Z Moskwy donoszą: Rząd polski zawiadomił rząd sowiecki, że Polska nie może się zgodzić na ustalenie marszruty samolotów sowieckich, — w czasie projektowanych w czerwcu lotów do Europy Zachodniej **przez terytorium polskie**, gdyż dotychczas między Polską a Sowietami nie istnieje konwencja w sprawach komunikacji powietrznej.

Minister Painlevé o sytuacji w Marokko.

Paryż, 22 marca.

Spacjalna służba telegraf. „Expressu".

Minister wojny Painleve złożył wczoraj oświadczenie o obecnej sytuacji wojsk francuskich w Marokko.

Na zapytanie dziennikarzy czy prawdą jest, iż Francja prowadzi obecnie rokowania pokojowe z emisarjuszami Abd-el-Krima Painleve odpowiedział: „Ja tego nie będę dementował".

Chamberlain nie ustąpi

mimo ataków liberałów i labourzystów.

Londyn, 22 marca.

Specjalna służba telegraficzna „Republiki".

W opinji daje się zauważyć kolosalny zwrot na korzyść Chamberlaina, który jutro ma stanąć przed parlamentem, aby zdać sprawę z wyniku obrad genewskich.

Większość pism, które dotychczas domagały się ustąpienia angielskiego ministra spraw zagranicznych, twierdzi, że nie może on wyłącznie ponosić odpowiedzialności za fiasko obrad genewskich.

W związku z powyższym w kołach politycznych twierdzą, że wystąpienia liberełów i labourzystów będą znacznie złagodzone i że Chamberlain nie zrezygnuje ze swego stanowiska.

Mussolini stara się wciągnąć państwa bałkańskie w orbitę swej polityki.

Rzym, 23 marca.

Spacjalna służba telegraf. „Expressu".

Mussolini prowadzi nadal usilną akcję celem stworzenia bloku państw środkowo-europejskich i bałkańskich.

W najbliższych dniach ma przybyć do Rzymu grecki minister spraw zagranicznych Rufos, który omówi z Mussolinim sprawę przystąpienia Grecji do tworzącego się bloku.

Konserwatyści japońscy przeciwko shimmy.

Londyn, 23 marca.

Spacjalna służba telegraf. „Expressu".

Z Tokio donoszą, iż partja konserwatystów wniosła do parlamentu wniosek, aby zabroniono tańców amerykańskich jako szkodliwych dla moralności.

Malvy zostanie.

We Francji nie ma narazie kandydatów na stanowisko ministra skarbu.

Paryż, 22 marca.

Stan zdrowia ministra Malvy'ego, który stanął dwukrotnie przytomność na trybunie parlamentarnej podczas dyskusji nad ekspoze rządu uległ znacznej poprawie.

Malvy będzie mógł powrócić do pracy dopiero po kilku dniach.

W związku z jego chorobą wszelkie prace nad nowymi projektami finansowymi zostały narazie wstrzymane.

Prasa nacjonalistyczna nie przestaje atakować ministra Malvy'ego i domaga się jego ustąpienia.

Zdaje się jednak, że ataki te nie odniosą żadnego skutku, gdyż Briand nie mógłby już znaleźć nowego ministra finansów na jego miejsce.

Epidemja tyfusu w Hanoverze.

Berlin, 22 marca.

Spacjalna służba telegraf. „Expressu".

W Hanowerze wybuchła epidemja tyfusu, która rozszerza się z gwałtowną szybkością.

Do tej pory zmarło już 50 osób.

Wczoraj ponownie zanotowano około 100 wypadków zachorowań na tyfus.

Rząd i władze miejskie podjęły energiczną akcję celem zwalczenia tej epidemji.

Jubiler paryski

ukradł swym klijentom biżuterję wartości 5 miljonów franków.

Paryż, 23 marca.

Spec. służba tel. „Expressu".

Znany jubiler paryski Goldenberg zbiegł w dniu wczorajszym w niewiadomym kierunku zabierając biżuterję swoich klijentów wartości około 5 miljonów franków.

Dancingi w Niemczech

mogą być otwarte tylko do 12-ej w nocy.

Berlin, 22 marca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Jak wiadomo do tej pory stnieją w Niemczech ograniczenia w urządzaniu zabaw nocnych.

Tak naprzykład pierwszorzędne restauracje otwarte są tylko do 1-ej w nocy.

Związek właścicieli restauracji zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o zniesienie tego zakazu, lecz otrzymał odpowiedź odmowną.

Minister spraw wewnętrznych odpowiedział, iż dopiero na jesieni może być mowa o zezwoleniu na otwarcie lokali publicznych przez całą noc.

Straszna eksplozja w Tokio

Londyn, 22 marca.

Spacjalna służba telegraf. „Expressu".

Z Tokio donoszą, iż wczoraj miała tam miejsce straszna eksplozja w fabryce materjałów pirotechnicznych.

Wszystkie domy znajdujące się w okolicy fabryki zostały zniszczone. 4 tysiące osób pozostało bez dachu nad głową.

30 robotników poniosło śmierć.

Primo de Rivera małpuje Mussoliniego.

Madryt, 22 marca.

Dyktator hiszpański Primo de Rivera oświadczył na zgromadzeniu publicznem że jest zupełnie zadowolony ze swoich rządów, ale mimo to zamierza na jesień zwołać parlament.

Przedtem chce jednak opracować nową ordynację wyborczą, wzorując się na faszystowskiej ordynacji wyborczej.